KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Piątek 28 października 1938 r. Nr. 302

Pamiątkowa szabla dla Wodza

Dowódca grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski otrzymał ją z rąk swych żołnierzy

Wczoraj w południe jak o tym już donosiliśmy odbyła się w Cieszynie uroszystość wręczenia przez wojska szabli pamiątkowej dowódcy samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowskiemu.

Na placu płk. Becka frontem do pięknie ozdobionego budynku zarządu miejskiego ustawiły się w czworobok delegacje wszystkich oddziałów wchodzących w skład samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk", ze sztandarami i orkiestrami. Przed ratuszem ustawiono trybunę przybraną zielenią, z wysokich masztów powiewają chorągwie o barwach narodowych.

Punktualnie o godz. 12-ej przy dźwiękach marsza generalskiego przybył w towarzystwie swego sztabu gen. Bortnowski i po odebraniu raportu przeszedł przed frontem oddziałów, po czym zajął miejsce na trybunie. Do gen. Bortnowskiego podszedł gen. Abraham i wygłosił następujące przemówienie:

PRZEMÓWIENIE GEN. ABRAHAMA

— Panie generale, pod twoim dowództwem przeszliśmy Olzę. Byłeś tym, który na rozkaz Naczelnego Wodza poprowadził potężne jednostki Armii Narodowej na Ziemie Zaolzańskie.

Tę właśnie chwilę my, żołnierze swojej grupy, chcemy upamiętnić, wręczając ci szablę o spoistej i hartownej klindze. Zechciej ją przyjąć, jako wyraz naszej nieustannej gotowości bojowej; jesteśmy bowiem w każdej chwili gotowi, jeśli nas rozkaz Naczelnego Wodza ku temu powoła, wymusić szablą i siłą poszanowanie imienia Polski. Tym zapewnieniem kończę prosząc cię panie generale, abyś zechciał tę szablę przyjąć z takim sercem, z jakim my ci ją wręczamy.

Na ofiarowanej gen. Bortnowskiemu szabli wyryty jest następujący napis: „Inspektorowi Armii gen. brygady Władysławowi Bortnowskiemu wojska samodzielnej grupy operacyjnej Śląsk — Skoczów — Cieszyn — Jabłonków — Frysztat — Bogumin. 23.9 — 2.10. 1938 r.".

Gen. Bortnowski uścisnął dłoń gen. Abrahama, przypiął szablę do boku i następnie w odpowiedzi oświadczył, że jest głęboko wzruszony chwilą, którą przeżywa, chwilą może niezasłużoną, gdyż każdy żołnierz polski, którego rozkaz byłby postawił na tym stanowisku, wypełniłby jednakowo swe zadanie.

NOSICIELKA TRADYCJI ŻOŁNIERSKIEJ

Szabla — mówił generał — jest nosicielką pięknej tradycji żołnierskiej, jest bronią za dobrą sprawę, bronią, która biła się za wiarę, mowę i granice ojczyzny. Różne rzeczy są miłe sercu, ale najmilsze jest koleżeństwo żołnierskie i zaufanie żołnierskie. To jest ta wielka moc, która w dniach trudu i znoju pozwala na utrzymanie dyscypliny, porządku i hartu. To koleżeństwo i to zaufanie widzę w waszym darze, który przyjmuję z przeświadczeniem, że będzie mi pomocą nie tylko w pięknych dniach żołnierskiego szczęścia, ale i w dniach codziennej pracy".

DEFILADA PRZED WODZEM

Mowę swą zakończył gen. Bortnowski okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza.

Po zakończeniu defilady zebrana tłumnie publiczność urządziła gen. Bortnowskiemu żywiołową i entuzjastyczną owację.

Poseł Królestwa Jugosławii

wręczył P. Prezydentowi listy uwierzytelniające

W dniu wczorajszym o godz. 12,30 p. Aleksander Vukcevic, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Królestwa Jugosławii, złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające na uroczystej audiencji na Zamku Królewskim.

Pan poseł przybył na zamek samochodem Pana Prezydenta w towarzystwie dyrektora protokółu p. Aleksandra Łubieńskiego. W następnych samochodach jechali: radca poselstwa p. Slavko Koic, sekretarz Velibor Pesic, oraz attache wojskowy płk. Milan Kaludjercic w towarzystwie adiutanta Pana Prezydenta R.P. kpt. Kryńskiego

Przy audiencji obecni byli: p. minister spraw zagranicznych Józef Beck, szef kancelarii cywilnej p. Minister Łepkowski, szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przy wręczaniu listów uwierzytelniających pan poseł Jugosławii wygłosił przemówienie, na które następnie odpowiedział Pan Prezydent.

W drodze powrotnej poseł Jugosławii złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Praga nie chce plebiscytu

Nota węgierska nie spotkała się ze zrozumieniem

BUDAPESZT. Węgierska Agencja Telegraficzna ogłasza notę czeskosłowacką do rządu węgierskiego, która brzmi jak następuje:

Rząd czeskosłowacki uważnie i dokładnie rozważył wnioski rządu węgierskiego.

Jeżeli chodzi o kwestie mniejszości węgierskiej, jest w dalszym ciągu głębokim życzeniem rządu czeskosłowackiego, by doszło do szczerego, szybkiego i całkowitego rozwiązania.

W tym to celu rząd czeskosłowacki 22 października przedstawił swoje propozycje, odnoszące się do całego zamkniętego narodowego terytorium węgierskiego o zwartej ludności węgierskiej. Wnioski te służyły za ogólną podstawę do nowych pertraktacyj, a możliwość ich dodatkowej modyfikacji była zastrzeżona.

Ponieważ wniosków tych rząd węgierski nie uznał za zadawalniające, rząd czeskosłowacki godzi się, aby sprawę mniejszości węgierskiej poddać pod arbitraż Niemiec i Włoch, jako sygnatariuszy porozumienia monachijskiego. Ewentualne powołanie innych arbitrów należy powierzyć decyzji tych dwóch państw. Jeżeli by te oba państwa przyjęły wniosek rządu węgierskiego odnośnie do Polski, to rząd czeskosłowacki proponuje, by również Rumunia wzięła udział w arbitrażu. Decyzja arbitrów powinna ustalić sposoby i termin opróżnienia przez wojska i władze czeskosłowackie terytoriów, które mają być przekazane i zajęte przez wojska i władze węgierskie.

Agencja uważa, że nota czeska jest nowym dowodem mentalności Pragi, która nie chce uznać konieczności pilnego załatwienia zagadnienia. Czesi nie chcą zgodzić się na plebiscyt, chociaż stanowi on istotę układu monachijskiego. Ostatnia nota węgierska nie spotkała się więc ze zrozumieniem.

Jedynym punktem rozsądnym noty jest podkreślenie konieczności załatwienia zagadnienia, nie przyczynia się jednak ona do szybkiego rozwiązania, odrzucając plebiscyt i proponując wciągnięcie do sprawy państwa sąsiedniego, które nie może być uważane za wielkie mocarstwo.

Czeskie bojówki

Z powiatu frydeckiego nadeszły tu informacje, iż na terenie tego powiatu tworzone są bojówki czeskie, które mają na celu prowadzenie akcji dywersyjnej na terenie Śląska za Olzą.

Bojówki te napadają na Polaków i niszczą ich mienie.

Nowe prowokacje czeskie

Polskie szkoły splądrowane przez czeskich uchodźców z Zaolzia

MOR. OSTRAWA. 25 b. m. policja czeska zamknęła szkołę polską w Witkowicach koło Mor. Ostrawy. Dwaj przedstawiciele ostrawskiej dyrekcji policji pozamykali wszystkie sale i skonfiskowali klucze od szkoły i sal harcerskich.

Nie pozwolono niczego zabrać z budynku szkolnego, nawet rzeczy stanowiących prywatną własność harcerzy

Czescy nauczyciele i działacze oświatowi, którzy musieli opuścić Śląsk Zaolzański stanowią najbardziej antypolsko nastawione podburzające elementy.

W dniu wczorajszym grupa Czechów, którzy wyjechali z terenu Śląska Zaolzańskiego dokonała napadu na szkołę polską w Mariańskich Górach koło Mor. Ostrawy. Powyłamywano drzwi i zamki, zniszczono urządzenia.

W salach szkolnych umieścili się obecnie uchodźcy czescy ze Śląska Opawskiego i Zaolzańskiego. Okradziono również piwnice szkolne, w których znajdowała się prywatna własność kierownika szkoły.

Wszystkie obiekty wojskowe

wysadzili w Hankou cofający się Chińczycy

HANKOU. Wczoraj po południu dotarły pierwsze japońskie okręty wojenne do byłej japońskiej koncesji w Hankou. Wuszang i Hanyang zostały obsadzone przez wojska japońskie.

Do międzynarodowej strefy uchodźczej w Hankou Japończycy, po przeprowadzeniu rozmowy z kierownikiem tego obszaru, nie wkroczyli. Dotychczas nie wiadomo o jakichkolwiek szkodach poniesionych przez cudzoziemców w czasie zajmowania miasta.

Podczas gdy wojska japońskie zajmowały wczoraj górną część Hankou, żołnierze chińscy rozproszeni po ulicach wysadzili dynamitem wszystkie obiekty wojskowe. Nastąpiła seria potężnych eksplozyj skutkiem których wyleciały szyby we wszystkich domach koncesyj zagranicznych. Jeden z dziennikarzy zagranicznych, który udał się na dworzec kolejowy natychmiast po tych eksplozjach, znalazł w jego miejscu jedynie kupę gruzów oraz straszliwie poparzone zwłoki cywilnych mieszkańców miasta.

Dawne koszary japońskie, położone w pobliżu japońskiej koncesji, uległy doszczętnemu zniszczeniu. Wszystkie domy i sklepy w Hankou za wyjątkiem opatrzonych w napis „własność cudzoziemska" zrabowano.

Gabinet angielski

radzi nad obroną imperium

LONDYN. Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie gabinetu.

W tutejszych kołach politycznych wyrażają przypuszczenie że posiedzenie poświęcone było wysłuchaniu raportów poszczególnych ministrów w sprawie obrony państwa oraz ochrony ludności cywilnej na wypadek wojny

Kalendarz dnia

28 Paździer.

PIĄTEK
Szymona i Judy (Tadeusza).
Słowiański: Władyboga.
Słońca wsch. 6.23, zach. 16.16.
Księżyca wsch. 11.14, zach. 19.35.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1659. Zwycięski powrót hetm. Czarnieckiego z Danii.
1895. Zmarł w Paryżu zasłużony L. Pasteur.
1918. Proklamacja Republiki Czechosłowackiej.
1922. Faszyści zajmują Rzym. Początek dziejowego odrodzenia Italii.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na świętego Szymona i Judy
Spodziewamy się śniegu lub grudy.

RADY PRAKTYCZNE:

Dywan zakurzony można dobrze czyścić surową kwaszoną kapustą.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najwyższą górą w Ameryce półn. jest Mac Kinley wysokości 6.240 m.

Katastrofa na morzu

AMSTERDAM. Parowiec grecki „Chryssi" zderzył się skutkiem gęstej mgły w chwili gdy opuszczał port w Rotterdamie udając się do Buenos Aires, z parowcem greckim „Maria Christina".

Statek grecki utonął, załoga zaś jego, składająca się z 30-tu osób uratowana została przez portowy statek ratunkowy.

PAUL BRINGUIER — Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

ARTERIA SWIATA

20

Jest południe. Wygrzewam się na słońcu opierając się o mur. Znajduję się na jednej z arterii świata. Arteria świata to ulica, na której człowiek, gdy zatrzyma się na chwilę, widzi tyle sławnych osobistości, że od nosi się wrażenie, iż przegląda cudowny żywy magazyn.

Jest pięć takich ulic, które los, bawiąc się, umieścił w różnych punktach globu ziemskiego to: Times Square w Nowym Jorku, „Loop" w Chicago, Picadilly Circus w Londynie, Place de l'Opera w Paryżu. Ja zaś znajduję się na piątej z nich, na Vines Street Hollywood Boslevard w Hollywood. Niczym nie różni się ona od innej ulicy wielkiego miasta, niec nie zdradza jej sławy, nic nie wskazuje na rolę, jaką odgrywa w pobliżu. Widzę bar, kwiaciarnię i drog - store.

Muszę w danym momencie zboczyć nieco z tematu i wyjaśnić czytelnikom co to jest drogstore. Jest to jedyny w swoim rodzaju sklep, który ma w sobie coś z restauracji, cukierni, sklepiku spożywczego i apteki. Drog - store jest klubem tych wszystkich, którzy nie należą do żadnego klubu, klubem robotników, przechodnia i przeciętnego obywatela. Można tam dostać wszystko, czego dusza zapragnie: Ludzie czekają tam na znajomych, umawiają się na schadzki; wygrzewają się, tańczą, jedzą, telefonują.

Połowa wszystkich transakcji, połowa wszystkich małżeństw w Stanach Zjednoczonych bierze swój początek w



Don Ameche, jeden z młodych gwiazdorów, któremu w Hollywood rokują wielkie powodzenie.

drog - store. Gdy pionierzy, po szukiwacze złota, lub nafty zakładają miasto na pustyni, pierwszy dom, który wznoszą to więzienie, drugi — to kościół a trzeci — to drog - store.

Na Vines Street Hollywood Boslevard znajduje się również kino, którego kasjerka jest tak piękna, że młodzieńcy hollywoodzcy którzy chyba najbardziej ze wszystkich młodzieńców świata są zblazowani na punkcie urody kobiecej, kilka razy przechodzą obok jej okienka i udając że przyglądają się afiszom z Gretą Garbo, lub Dorothy Lamour, pożerają ją wzrokiem.

Ulica ta posiada również swego gazeciarza, który zręcznie przeciska się między samochodami krzycząc.

— „Los Angeles Examiner"!

Ma on spłaszczony nos, rude włosy i twarz pełną piegów. Już z jakieś dziesięć razy zacze piali go reżyserzy, mówiąc do niego:

—Mały odwiedź mnie jutro studio.

Gazeciarz rzucał im w twarz jakieś przekleństwo i oddalał się. Jest to doskonały typ uliczznika, jakiego jeszcze nie widzia no na ekranie. Gwiżdże na wszystko, pogardza sławami Hollywood, jest w swoim żywiole gdy może wydzierać się na ulicy, płatać figle policjanto wi i pokryjomu przynosić mu torebkę z orzeszkami. Śpi on w brudnej norze obok swojego ojca, który jest bezrobotny. Gdy zaś udaje mu się zarobić dolara, upija się lemoniadą zwana coca - kola i śpi dwie doby.

Policjant, który lubi go, wodzi za nim czułym okiem. Policjant ten od 30 lat strzeże piątej z kolei arterii świata. Pierwszego roku musiał strzec dość niepewnego terenu. Nosił wówczas filcowy kapelusz i miał dwa duże colty zasadzone za pas. Obecnie ma on jeden browning, płaska czapkę i stare sterane serce, pełne wyrozumiałości. Szoferzy autobusów i motorniczy tramwajów mijając go, rzucają mu powitanie, podobnie postępuje car filmowy Louis Mayer, gubernator jadący w białym samochodzie, jak miss Crawford jak i mister Gable.

Jest on zupełnie samotny. Gdy zmuszą go do udania się na emeryturę, zamieszka w swoim małym domku w Los Angeles i po miesiącu wyzionie ducha z tęsknoty za życiem, które dotychczas wiódł.

W pobliżu mnie zatrzymało się auto. Wysiadł z niego Wallace Beery, który był bez krawata i miał odpiętą koszulę. Po chwili znikł w drog - store. Młodzieniec, który opuszcza w tej chwili kwiaciarnię z bukietem kwiatów w ręku i pędzi na randkę to Don Ameche. Nagle na ulicy ruch został zatamowany i dwadzieścia aut zatrzymało się. W jednym z nich siedział Jo Schenck dyrektor Foxa i przeglądał teczkę z dokumentami, w drugim siedział minister marynarki, Kennedy, a trzecim drzemie Kay Francis, odrabiając w ten sposób nieprzespane noce, które spędza w „Clover Club". Powieściopisarka Vicky Baum, zamierza przejść na drugą stronę jezdni. Odskakuje nagle w bok i przepuszcza wóz straży ogniowej, który mknie pełnym gazem, wyjąc niesamowicie. Zaraz po tym na jezdni pojawia się stary otwarty Ford, w którym jedzie rodzina braci Marx. Siedzi w nim czterech braci Marx i kilkoro z ich dzieci sięciorga dzieci.

Ten, kto widzi tych przechodniów, starego dobrotliwego policjanta i tę poufałość, pomyśli, że wszystko tu jest proste, ludzkie i bez wyniosłości. Ale proszę pomyśleć, ile marzeń ze wszystkich kątów świata biegnie do tego miejsca wybranego, na Vines Street — Hollywood Boulevard. Nie ma przecież dziewczyny ani jednej, ani jednego ucznia, ani jednej pensjonarki, która by raz w życiu nie westchnęła, myśląc o odległym raju, który zamieszkują bohaterowie ekranu. I z tego potężnego westchnienia, i tego powszechnego podziwu piąta z kolei arteria świata czerpie swo ją siłę i dumę.

Jutro:

„Ze wsi indyj kiej — stolica filmu"

Zaostrzenie konfliktu
węgiersko-czeskiego

Odpowiedź czeska na notę węgierską została w Budapeszcie oceniona negatywnie. Uważana jest bowiem za próbę zwlekania i chęć wykręcania się. Praga zaproponowała przekazanie arbitrażu mocarstwom, które brały udział w układzie monachijskim a nie jak to żądał Budapeszt pań stwom najbardziej zainteresowanym.

Praga pominęła całkowicie sprawę plebiscytu na Rusi Przykarpackiej, wreszcie Praga zwleka z przekazaniem Węgrom bez spornych terytoriów. To wszystko musiało oczywiście wywołać tylko zaostrzenie nastrojów w Budapeszcie.

Jaskrawym dowodem iż sytuacja w Rusi Przykarpackiej jest bardzo naprężona jest złożenie z urzędu rządu karpatoruskiego premiera Brodija. Po ustąpieniu z tego gabinetu dwóch ministrów Praga postanowiła usunąć cały rząd i na jego miejsce powołać nowy, który jest całkowicie powolny Czechom. Krążą pogłoski, że premier Brodij został na polecenie ministra spraw wewnętrznych Czernego, aresztowany.

Na Rusi odbyły się w związku z gwałtownym usunięciem rządu demonstracje przeciwko Pradze oraz nowemu rządowi. Premier Brodij został usunięty ponieważ wraz z ministrem Fenzikiem doszli do przekonania, że połączenie z Węgrami jest najlepszym wyjściem i odpowiada zarówno interesom kraju jak i woli większości miejscowego społeczeństwa.

Ostatnie posunięcia Pragi, mianowanie ks. Wołoszyna premierem Rusi Przykarpackiej nie wpłynęło na poprawę nastrojów. Wręcz przeciwnie. Akcja dywersyjna oczywiście wzmogła się znacznie. Walki trwają nieustannie, pociągając za sobą liczne ofiary w ludziach. Budapeszt jest zdecydowany, jak to już kilkakrotnie podkreślaliśmy użyć wszystkich środków stojących do jego dyspozycji celem zrealizowania swoich słusznych żądań.

Frontem do Morza

Na małej wokandzie...

Muzykalni sąsiedzi

(A. E.) Na ulicy Grójeckiej mieszkają obok siebie, przedzieleni ścianą, państwo Dutkowscy i państwo Ogarek.

Trudno o bardziej niedobranych sąsiadów. Dutkowscy kładą się spać i wstają razem z kurami, a Ogarkowie zasypiają późno, a wstają jeszcze później.

A najgorzej, że hałasują po nocach. Mają jakiś stary, skrzeczący gramofon i jedną tylko płytę. Tę jedną płytę dzień w dzień nastawiają, kiedy się tylko robi ciemno i grają do późna.

Pewnego wieczora państwo Dutkowscy leżeli już pod pierzynami, gdy zza ścian ochrypły głos zaintonował:

— Wando, kocham się nad życie, jedź ze mną w świat...

— Och! — jęknęli małżonkowie — znowu ta płyta. I schowali głowy pod pierzyny.

Ale piosenka nie dała się zagłuszyć. Każde słowo brzmiało wyraźnie, tak samo zresztą, jak co wieczór.

Przy słowach: „jam twój bliski, jam twój brat" płyta była zepsuta i powtarzała wkółko to samo:

— Jam twój brat, jam twój brat, jam twój brat...

— Antoś, nie mogę — krzyknęła pani Dutkowska. — Teraz przez dziesięć minut będzie „jam twój brat!"

Płyta powtarzała ciągle to samo.

Wreszcie pani Dutkowska nie wytrzymała. Narzuciła coś na siebie i wpadła do Ogarków.

— Jak to można? — krzyknęła. —Jak to można od pół roku furt te same płytę grać?

Ogarkowie się śmieli a płyta powtarzała:

— Jam twój brat, jam twój brat...

— Zamknięcie ten gramofon, czy nie? — syknęła pani Dutkowska, purpurowa ze złości.

— Nie zamkniemy. My ludzie muzykalne jesteśmy. Że nasze sąsiady słuchu nie mają, to jeich wina, a nie nasza.

A tymczasem gramofon dudnik w kółko:

— Jam twój brat, jam twój brat...

— Naraz pani Dutkowska chwyciła płytę i połamała ją na drobne kawałki. Dokonawszy zaś tego dzieła zniszczenia, opuściła mieszkanie, ścigana nienawistnymi spojrzeniami Ogarków.

Sąd skazał ją na 20 złotych grzywny.

Ogarkowie jednak, uważając tę karę za zbyt łagodną, kupili sobie nową „Wandę" i nie przestają jej grać przez całą dobę.

Wesoły Kącik

Rachunek

— Co się panu stało? — dopytywali się znajomi, oglądając ze współczuciem pana Pipmana.

Rękę miał na temblaku, , głowę obandażowaną, a spod bandaży wyglądały podbite oczy i rozbity nos.

—Kto pana tak urządził? Z kim pan się bił?

— Ja?! — wzruszył ramionami pan Pipman — Z nikim się nie biłem! Mój sąsiad, ślusarz Pieprzyk, pobił się na podwórku ze swoim szwagrem.

— Więc dlaczego pan jest poturbowany?

— Czy pan nie zna przysłowia: „Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta"? Oni się bili, a ja skorzystałem... Musiało mnie opatrzyć Pogotowie!

— Ale za co, dlaczego?!

— Dlatego, że chciałem być usłużny! Że chciałem im pomóc w rachunkach!.. To było tak!

Mój sąsiad z parteru, ślusarz Pieprzyk jest bardzo zawzięty! Jak jego ktoś uderzy, to on musi oddać dwa razy! Już taką ma zasadę! Zawsze podwójnie! Znany jest z tego w całym domu!

Więc jak zobaczyłem, że on się kłóci z szwagrem na podwórzu i że szwagier go uderzył, to od razu przeczułem, co tu się będzie działo!

Szwagier go uderzył, więc Pieprzyk mu odda dwa razy. Ten szwagier też jest bardzo honorowy facet, będzie chciał wyrównać i za te dwa, odda dwa! Ale Pieprzyk ma swoją zasadę, więc za dwa będzie musiał oddać cztery! Szwagier też cztery! To pieprzyk za to osiem! Szwagier odda osiem! To Pieprzyk szesnaście!..

Byłem ciekaw do ilu dojdzie. Więc stanąłem sobie cichutko na boku i zacząłem liczyć.

Było tak, jak przewidziałem. Za pierwsze uderzenie Pieprzyk oddał dwa. W nos i pod oko!

Szwagier od razu zwrócił! Więc Pieprzyk go 4 razy...

Bili się, że aż strach było patrzeć! Ale ja nie jestem tchórz i patrzałem! I liczyłem każdy cios.

Po paru minutach im się pokręcił cały rachunek. Pieprzyk przestał bić i mruknął.

— Psia kość! Straciłem rachunek! Już nie wiem ile się jeszcze należy!

Więc ja chciałem mu pomóc, prędko podszedłem bliżej i pod powiedziałem:

Pan ma dodać szwagrowi jeszcze cztery razy! Szwager dał panu osiem, to się należy 16. A było dopiero 12.

Oni od razu przestali się bić i spojrzeli na mnie.

— Skąd pan wiesz?

— Liczyłem! Zapewniam panów że nie było omyłki!

Myślałem, że mi podziękują, a tymczasem oni spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

— Kazik! Pozwolim, żeby się ten facet na naszych twarzach rachunków uczył?!

— Wal go!

Rzucili się na mnie i mnie tak zbili, że trzeba było wołać Pogotowie!

I za co? Za to, że im chciałem pomóc w rachunkach!

Bądź dobry!!

Napoleon Sądek

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH SWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Gabinet angielski radzi

Sprawa dawnych kolonii niemieckich staje się coraz bardziej aktualna

LONDYN. Korespondent polityczny „Daily Mail" twierdzi, że jednym z głównych punktów wczorajszego posiedzenia gabinetu była sprawa dawnych kolonii niemieckich. Premier Chamberlain przedstawił szczegółowo punkt widzenia rządu. Omawiano również wizytę ministra obrony narodowej Unii Południowo-Afrykańskiej, Pirowa, który został wezwany do Londynu.

Premier Chamberlain przyjął na dłuższej audencji bawiącego na urlopie ambasadora angielskiego w Berlinie sir Neville Hendersona, który poinformował go o nastrojach niemieckich, w związku z zagadnieniem kolonii.

Ambasada francuska w Rzymie

PARYŻ. Ambasador Francois Poncet przybywa z Berlina do Paryża w piątek.

W poniedziałek będzie on przyjęty przez ministra Bonnet, na nową zaś placówkę w Rzymie uda się w przyszłym tygodniu.

Straszne zderzenie

HELSINKI. Pociąg idący z Kopio do Helsinek najechał na przejeździe kolejowym w pobliżu miasta Kopio na samochód, w którym jechało trzech pasażerów i szofer. Samochód został zmiażdżony.

Trzej pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu. Szofer w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala.

Do współpracy mocarstw

wzywa lord Halifax

LONDYN. W ramach prelekcji radiowych, przeznaczonych dla Ameryki zabrał wczoraj w nocy po raz pierwszy głos jeden z członków rządu angielskiego, a mianowicie: minister spraw zagranicznych lord Halifax. Minister usiłował wytłumaczyć amerykańskiej opinii publicznej stanowisko rządu Chamberlaina podczas wrześniowego kryzysu międzynarodowego.

Lord Halifax podkreślił, że rząd angielski podczas całego okresu trwania kryzysu miał na uwadze dwa fakty:

1) W razie gdyby Niemcy wkroczyły zbrojnie do Czechosłowacji — to ani Francja, ani Z. S. R. R. lub Anglia, ani też żadne inne państwo nie mogłoby uratować Czecho-Słowacji od niebezpieczeństwa zagłady i utraty niepodległości.

2) Żaden zespół mężów stanu nie zgodziłby się obecnie na wykreślenie takich granic republiki czecho-słowackiej, jakie zostały ustalone w traktacie wersalskim.

„Moje własne sumienie — oświadczył lord Halifax — jest czyste. Jestem przekonany, że rząd do którego należę wraz z premierem Chamberlainem i na którym ciążyła tak ciężka odpowiedzialność, postąpił słusznie, starając się zażegnać wojnę, która groziła podczas ostatniego kryzysu".

Minister lord Halifax zakończył swe przemówienie gorącym apelem do opinii amerykańskiej o współpracę obu wielkich mocarstw anglo-saskich.

Apel prez. Roosevelta do świata

w sprawie ograniczenia wyścigu zbrojeń

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt wygłosił przez radio przemówienie, w którym m. in. oświadczył, iż Stany Zjednoczone pragną utrzymać dobre stosunki z wszystkimi narodami.

Należy twierdzić, iż cały świat jest obecnie sąsiadem Stanów Zjednoczonych, ale zasada dobrego sąsiedztwa przewiduje pewne wzajemne zobowiązania: wolę pokojowego rozwiązywania zagadnień wynikających z zachodzących zmian, poszanowanie traktatów, porzucenie polityki opartej na sile.

Prezydent Roosevelt wystąpił przeciwko wyścigowi zbrojeń, twierdząc, iż Stany Zjednoczone pracują dla sprawy pokoju światowego w drodze rokowań i wspólnych wysiłków.

Historyczne posiedzenie Sejmu Śląskiego

z udziałem posłów z Zaolzia

W czwartek dnia 27 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu śląskiego po przyłączeniu Zaolzia do Macierzy.

Na historycznym tym posiedzeniu, na którym byli obecni również posłowie ze Śląska Zaolzańskiego mianowani przez P. Prezydenta R. P. wygłosił dłuższe przemówienie wicemarszałek Sejmu Śląskiego, dając obraz walk o słuszność świętej sprawy — walk o przyłączenie Zaolzia do Polski.

Jaworzynę i trzy gminy

otrzyma Polska?

Jak donosiliśmy wczoraj rokowania w sprawie ustalenia granicy polsko - czeskiej posuwają się szybko naprzód. W kołach politycznych krąży pogłoska, że Polska otrzyma bez plebiscytu gminy Gruszów, Michałkowice i Radwanice, położone koło Bogumina. Władze czeskie badają nastroje w tych gminach i miały już stwierdzić, że ludność wypowiada się za przyłączeniem do Polski.

Jeśli natomiast chodzi o granice ze Słowacją to według informacyj z Bratyslawy, otrzymamy coś z okręgu czadeckiego. Orawa pozostanie po stronie słowackiej wzamian zaś otrzymać mamy z powrotem dolinę Jaworzynę, o którą trwał wieloletni spór. Istnieje oczywiście jeszcze możliwość drobnych poprawek granicznych w Tatrach.

Poważne starcia

oczekiwane w Palestynie

JEROZOLIMA. W ciągu wtorku i środy wojska angielskie podjęły ekspedycje karne w okolicach jeziora Galilejskiego. Jako represja za ostrzeliwanie wojsk angielskich spalono 6 domów ,należących do Arabów.

W jednej wsi dowódca oddziału angielskiego zażądał od ludności, pod groźbą surowych represji, wydania 10 karabinów. Mieszkańcy wioski odpowiedzieli, że nie wydadzą broni i zagrozili napadem na oddział angielski. Ludność wsi liczy przeszło 600 mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Oczekiwane są poważne starcia, ponieważ angielskie władze wojskowe postanowiły stłumić wszelkie próby rozruchów lub zamieszek.

GIEŁDA

Tendencja utrzymana kursy bez większych zmian.

Dolar 5.28,5 Fr. franc. 14.15 Fr. szw 120.30, Funt ang. 25.30, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebrna 89.

Belgia 90, Holandia 289.75, Londyn 25.40 N. Jork - kabel 5.32, Paryż 14.21 Praga 18.28, Sztokholm 130.85, Szwajcaria 120.85.

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em 84, serie 93, II em. 85, serie 95, 4 pr. konsolid. 68.25, 4 i pół proc. poż. wewn. 66, 4 pr. LZZ. 54.50, 4 i pół pr. LZZ 64, 5 pr. LZW stare 78.50, 5 pr. LZW. 1933 r. 74 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 65.50.

B. Polski 125.50, Warsz. Cukier 37.50, Warsz. Węgiel 35.75, Lilpop 88 Modrzejów 20.50, Ostrowiec 64.25, Starachowice 43.75,

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PIĄTEK, DN. 28. X. 1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Pieśni ludowe. 16.45 17.00 Pogadanka. 17.10 Koncert kameralny. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Opowiadania marynarskie. 19.15 Koncert muzyki lekkiej. 20.35 Dziennik wieczorny. 21.00 Odczyt. 21.15 Fragmenty z op. „Faust". 22.15 Szkic literacki. 22.30 Bethoven. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości.. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Koncert. 15.00 Płyty. 16.00 Pieśni polskie. 16.20 Koncert. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 20.00 Przerwa 20.00 Orkiestra Filharmonii Wiedeńskiej. 21.0 „Jak pisałam powieść". 21.15 Koncert. 22.15 Płyty. 23.00 Płyty.

Broniąc honoru żony

zabił jej natarczywego kochanka

Wileński Sąd Okręgowy rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Oszmianie niezwykłą sprawę o zabójstwo rywala. Ławę oskarżonych zajął zamożny gospodarz z okolic Oszmiany, 50-letni Michał Michniewicz, który zabił swego parobka, 22-letniego Jana Gulkiewicza.

Przed rokiem Michniewicz przyjął do swego domu jako robotnika Jana Gulkiewicza, który będąc znacznie młodszym od swego chlebodawcy, uwiódł mu równie młodszą żonę, która na rozprawie twierdziła, że Gulkiewicz zgwałcił ją. Potem Gulkiewicz domagał się od niej aby była mu uległa, grożąc, że zawiadomi męża o ich stosunku.

Ten stan rzeczy trwał do chwili gdy okazały się owoce miłości parobka do gospodyni. Dopiero wówczas Michniewicz zrozumiał jak sprawy się przedstawia ją i wyrzucił Gulkiewicza, a gdy żona wydała na świat dziecko, przyjął je za swoje.

Zakochany parobek nie chciał jednak rezygnować z ukochanej i nachodził Michniewiczową pod nieobecność męża, zmuszając ją nożem do uległości. Steroryzowana kobieta przeżywała katusze. Nie chciała bowiem zdradzać męża, a będąc teroryzowana przez kochanka musiała mu być powolną. Przy tym nie śmiała wspominać mężowi o tym słowem, bojąc się, że dojdzie do katastrofy.

Tymczasem miłość Gulkiewicza przybierała z każdym dniem na sile i w końcu doszło do tego, że zaczepiał Michniewicza, żądając, aby odstąpił mu żonę. Michniewicz odpędzał natarczywego amanta jak mógł, ale to nie dawało pożądanego skutku. Gulkiewicz bowiem w dalszym ciągu go napastował.

Taki stan rzeczy musiał wreszcie skończyć się fatalnie i w końcu doszło do katastrofy.

Pewnej nocy Michniewicz usłyszał pod ścianą swego domu jakieś podejrzane szmery. Ponieważ miał w domu broń, zdjął ją ze ściany i zbliżył się do okna. W świetle księżyca ujrzał skradającego się Gulkiewicza, który zamierzał dostać się do mieszkania.

Oburzony tym do żywego Michniewicz polecił mu natychmiast się wynieść. Gdy Gulkiewicz nie usłuchał rozkazu, Michniewicz strzelił do niego z dubeltówki i położył go trupem.

Sąd po przeprowadzeniu dowodu prawdy i po zaznajomieniu się z wszystkimi szczegółami sprawy, wydał wyrok uniewinniający, podając w motywach, że Michniewicz został napadnięty i działał w obronie swego honoru.

Wyrok ten został z wielkim uznaniem przyjęty przez obecnych w sądzie włościan — sąsiadów Michniewicza.



Irena „rezygnuje" szybko z tej bezcennej biżuterii, opowiada też Puchale, że podzieliła się już z rodzicami przykrą wiadomością. Puchała dowiaduje się z opowiadań „Matuszewskiej, że przyjechała do kraju w celach matrymonialnych, ma tu gdzieś krewnych, których musi odszukać i dodaje:

— To sam Pan Bóg zesłał mi pana do pomocy!

Puchała nie może ukryć zadowolenia. Podświadomie zbliża się do Ireny. W tym pokoju hotelowym przy boku tej uroczej kobiety, jest tak przytulnie... Wydaje mu się, że tę kobietę już zna od dawna... Że jest jej przyjacielem... Dlaczegóżby nie?... Najlepszy dowód że ona zwierza mu się z tak intymnych spraw...

— Nie rozumiem pani — uśmiecha się przymilnie, wdychając wraz z zapachem perfum, powiew jej młodego ciała.

— Tak jest mister Puchała... Nie potrafię ukrywać takich spraw... Nie znalazłam tu swoich krewnych, widzę więc w panu zesłannika Boga, który mi w tym wszystkim pomoże.

— Jak że ma wyglądać moja pomoc dla pani? — pyta Puchała, mile połechtany tymi słowami.

— Nie znam tu nikogo... Nie znam tu nikogo z towarzystwa... A przede wszystkim muszę związać się z człowiekiem uczciwym, szlachetnym...

— Ach tak! — Puchała nie potrafi opanować swej radości. Serce wali jak młotem, oczyma zatonął w głębi jej czarnych, aksamitnych oczu i zdaje mu się, że również jego osoba nie jest obojętna kobiecie siedzącej naprzeciwko niego...

— Oczywiście. To przecież cel mojej podróży... Pieniądze mnie nie obchodzą... Jestem tak bogata... Nie obchodzi mnie również pochodzenie... Powinien mi się podobać... Muszę mieć pewność, że mam do czynienia z uczciwym człowiekiem...

— A wtedy? — pyta się Puchała, chcąc się upajać jej głosem.

— Wtedy zaofiaruję temu panu swą rękę...

— I weźmie pani ślub w Polsce?...

— I to nie jest wykluczone — śmieje się Irena — Nie zrobię jednak tego zawodu rodzicom, którzy mają prawo być przy ślubie swej jedynaczki... Przed tym skorzystam jednak z okazji i zwiedzę po raz pierwszy swój kraj rodzinny...

— A jeśli nie znajdzie pani tu mężczyzny, który będzie pani odpowiadał?

— Ubolewałabym bardzo — dodaje Irena ze smutkiem w głosie — przeżyłabym jeszcze jedno rozczarowanie w swym życiu...

—Czy rozczarowała się już pani wiele razy?

— O tak... — wzdycha Irena. Pokochałam w życiu mężczyznę... I mimo że nie byłam jeszcze jego żoną, obdarzyłam go wszystkim, czym kobieta obdarzyć jest w stanie... Przekonałam się, że nie jest wart mego poświęcenia...

— Łajdak! — odzywa się Puchała — Nie wyobrażam sobie, jak można nie pokochać pani. — Krew krąży szybciej w jego żyłach. — Czy był to Amerykanin z pochodzenia?

— O tak!... Ktoś z tak zwanej złotej młodzieży... Od tego czasu przestało mnie ciekawić pochodzenie ludzi... Tak jest, życie jest okrutne mister Puchała... Czy mogę liczyć na pańską pomoc?... Czy pan mnie nie zawiedzie?...

Z dalszej rozmowy orientuje się Puchała, że chociaż Matuszewska jest panną, ma jednak do czynienia z „doświadczoną" kobietą, jedną z tych nowoczesnych niewiast, które nie owijają swej przeszłości w bawełnę.

Puchała, który nie zaznał jeszcze prawdziwej, wielkiej miłości, podoba się typ takiej kobiety.

Inspektor policji nie pamięta już o swoich obowiązkach. Przywraca w pamięci okoliczności, w jakich poznał się z tą kobietą, cel w jakim tu przybył dzisiaj i rozmowę, która dawno odbiegła od tematu...

— Czy to zrządzenie kapryśnego losu? — myśli — Czy to ma być kobieta przy boku której pozna wieczną zagadkę miłości?...

Puchała przypomina sobie to, co mu opowiadał „Seweryn Poradzki" o niepospolitej urodzie „czarnej damy", która omotała go swym czarem, pod wpływem której, człowiek gotów był popełnić największe szaleństwa. Teraz rozumie, że to wszystko jest nieprawda... Że to był wybieg ze strony „Poradzkiego..." Czuje jednak sam, jak wielki wpływ może mieć piękna kobieta, jak może w ciągu kilku godzin zmienić człowieka... Nie może jednak powiedzieć tego Matuszewskiej... Chciałby się tylko zapytać, czy czarna dama, którą ta Amerykanka widziała jest rzeczywiście tak urocza...

Nie, nie może tego uczynić... Może zrazić do siebie tę kobietę... Wzbudzi w niej podejrzenie... Gotowa pomyśleć, że przedkłada tamtą piękność nad nią.

Kiedy Barbara Matuszewska zapytała go znowu, czy gotów jest jej pomóc odpowiada Puchała:

— Jakiż typ jest marzeniem pani?...

Irena czyta w myślach Puchały. Widzi jego zdenerwowanie, przeczuwa przyśpieszone tętno jego krwi... Patrzy na niego dłuższą chwilę w milczeniu, uśmiechając się niebiańsko, później dodaje:

— Gdybym miała pewność, że pan jest jeszcze kawalerem...

— Czy pani w to wątpi? — przerywa jej Puchała.

— Nie powiedziałam jeszcze wszystkiego, co chciałam powiedzieć...

— Proszę — Puchała z trudem oddycha, nie może opanować bicia serca.

— Pan na pewno ma narzeczoną... Wybrankę swego serca...

— Nie!... Czasami czuję taką pustkę wokoło... Czuję się tak samotny... — mówi Puchała jak we śnie.

— Czyżby? — pogłaskała dłonią jego rozpalone czoło... — Wobec tego, zapewne nie powinnam daleko szukać typu, który mnie odpowiada...

— Panno Barbaro! — z radością w głosie zawołał inspektor policji — Panno Barbaro! Czyżby pani mówiła na serio?

Ujął jej dłoń i złożył na niej namiętny, gorący pocałunek.

— Sądzę, że pan mówi również teraz na serio — odrzekła Irena i nachyliła się do niego.

— Mój Boże! Jaki jestem szczęśliwy! Od pierwszej chwili wiedziałem, że w moim sercu dokonywa się jakiś przełom...

— A moje serce było również niespokojne, gdym pana po raz pierwszy ujrzała — odrzekła na to Irena.

— — — — — — — — — —

Po kilku godzinach wracał Puchała pijany z radości i szczęścia. Jedna myśl trapiła go tylko:

— A może to było tylko chwilowym wybrykiem bogatej, ekscentrycznej Amerykanki? Czy zechce go poślubić? Czy skończy się jego życie pełne trosk i rozpocznie się nowa era, pełna szczęścia i radości?

Ale odpędził precz te wątpliwości!

Gdyby nie miała wobec niego poważnych zamiarów, nie byłaby obdarzyła go takim zaufaniem... Posiadł najpiękniejszą kobietę, jaką spotkał w życiu...

(Dalszy ciąg jutro).



Józef otrzymał list od jednej ze swoich wielbicielek, która donosiła mu, że go kocha ponad życie, podała mu swój numer telefonu oraz nazwisko i prosiła, aby do niej zatelefonował.

— Może jest to ta jasnooka dziewczyna, która uśmiecha się do mnie? — pomyślał. — Może ta brunetka o delikatnej twarzyczce. A może ta piękna dziewczyna, która siedzi w pierwszym rzędzie zasłuchana i patrzy we mnie jak w bóstwo? Któż może wiedzieć!...

List ten mocno zaintrygował Józefa. Chciał poznać jego autorkę, to też nazajutrz z rana zatelefonował pod zaznaczony w liście numer telefonu.

Po chwili do jego uszu dobiegł delikatny głos kobiecy:

— Hallo...

— Tu mówi John Bush — rzekł Józef po polsku. Czy można prosić do telefonu panią Kasper?

— Ach... to pan... mister Bush?... Jestem przy telefonie... — rzekł ten sam drżący głosik.

Dziewczyna odpowiedziała złym polskim językiem, wtrącając angielskie słowa.

— Panno Mary Kasper — mówił Józef. — Poznanie pani sprawi mi naprawdę niewymowną przyjemność. List pani wywarł na mnie silne wrażenie....

Józef usłyszał, jak dziewczyna ciężko oddycha. Przez chwilę milczała, jak gdyby mówienie sprawiało jej trudność. Józef doskonale wyobrażał sobie jej stan ducha; wyobrażał sobie, jaki musiał ją ogarnąć zachwyt: przecież telefonował do niej ten, który posiadł jej serce, „znakomity śpiewak John Bush".

— Czy się pan na mnie nie gniewa? — zapytała w końcu dziewczyna. — Proszę mi wybaczyć mój tupet...

— O, pani odwaga bardzo mnie ucieszyła...

— Czy mówi pan poważnie? Czy pan ze mnie kpi?

— Nie, nie żartuję. Jeszcze nigdy nie kpiłem z kobiety. Czy nie chciałaby pani ze mną się zobaczyć?

— Czy... pan... mówi to poważnie?.. — drżał głos dziewczyny.

— Oczywiście... Jeśli pani ma chwilę czasu, to proszę mnie odwiedzić, czekam...

— Ach, mam przyjść do pana? Będę miała zaszczyt przestąpić próg pańskiego mieszkania? Czy... czy... pan jest sam?..

Przez chwilę panowało milczenie. Józef słyszał, jak ciężko oddycha dziewczyna.

— Gdzie pan mieszka?

— Trzecia Avenue 143.

— A więc pan mnie rzeczywiście zaprasza? Czy to prawda?

— Czekam na panią...

Od czasu opuszczenia Kalisza Józef nie trzymał w ramionach kobiety. Z tego względu silnie tęsknił za kobietą, za delikatnymi ramionami, które by zarzuciły mu się na szyję...

Po dwóch godzinach służący zameldował:

— Miss Mary Kasper.

— Niech wejdzie!

Do pięknie umeblowanego pokoju weszła nieśmiało młoda, elegancko ubrana kobieta.

— Co za urocza dziewczyna! — przemknęło Józefowi przez umysł.

Józef podniósł się i skierował się w stronę przybyłej. Twarz dziewczyny opromieniał uśmiech szczęścia. Była tak oszołomiona, że nie mogła wymówić słowa.

— Proszę, niech pani spocznie... Bardzo mi przyjemnie panią poznać... — rzekł Józef, wskazując na fotel.

— Dziękuję... — ciężko westchnęła Mary, opadając w fotel.

Józef był nią zachwycony... Mary była bowiem urocza. Jasne, złote włosy okalały jej twarz o alabastrowej cerze, miała duże, niebieskie oczy, łabędzią szyję, wąskie, delikatne dłonie o długich, pięknych palcach, oraz wspaniały głos, w którym odbijało się echo ukrytej w głębi, wrzącej namiętności.

Mówiła bardzo słabo po polsku, wtrącając wiele słów angielskich. Mimo to uparła się i mówiła tylko po polsku. Józef jednakże doskonale ją rozumiał, albowiem spojrzenia jej mówiły więcej, niż słowa...

Mary mówiła z początku cicho, drżącym głosem. Ale wkrótce opuściła ją nieśmiałość. Zachowywała się swobodnie, wróciła jej pewność siebie i odwaga.

Oświadczyła mu wprost, że nigdy nie odwiedzała mężczyzny w jego mieszkaniu. Ale obecnie zapomniała o obowiązujących konwenansach. Wywarł on bowiem na niej tak potężne wrażenie, że niejednokrotnie myślała o sobie:

— Czy mister Bush nie wywiera na mnie hipnotycznego wpływu?

Cztery godziny bawiła Mary w mieszkaniu Józefa, a mimo to Józefowi wydało się, że dopiero pół godziny minęło od jej przybycia. Był to dla niego najwymowniejszy znak, że dziewczyna ta mu się podoba...

Mary opowiedziała mu, że jest jedyną córką bogatego Polaka amerykańskiego, który posiada wielką fabrykę na przedmieściu Nowego Jorku. Rodzice jej przybyli do Ameryki, gdy liczyła dziewięć lat. Ojciec jej dzięki swej wielkiej energii zdołał w ciągu stosunkowo krótkiego czasu dorobić się fortuny. Z początku rodzice żyli tutaj jak w Polsce. Ale później wszystko się zmieniło. Upodobnili się do Amerykan i ona już prawie nie zna mowy polskiej...

— Zapraszam pana do nas — oświadczyła w pewnej chwili Mary. Mój ojciec będzie szczęśliwy gdy pan nas odwiedzi. Musi pan wiedzieć, że również ojciec jest pańskim wielkim wielbicielem i przychodzi na każdy pana koncert.

Nazajutrz Mary znowu odwiedziła Józefa, a trzeciego dnia już namiętnie go całowała.

— Jednego się strasznie boję, ale to strasznie — rzekła Mary, opuszczając oczy.

— Czego?

— Gdybyś był biały... mogłabym wówczas jeszcze o tym marzyć... Ale ojciec nigdy na to nie pozwoli... Z Murzynem... Nie, na to się nie zgodzi...

— A gdybym był biały, to by twój ojciec pozwolił, abyś wyszła za mąż za śpiewaka? — zapytał Józef, ukrywając uśmiech w kącikach ust.

(Dalszy ciąg jutro)

Rozwiązują szarady

i dorabiają się majątku

W Stanach Zjednoczonych istnieje zawód, jakiego nie ma w żadnym innym kraju, mianowicie zawód zgadywacza zagadek.

Wiele przedsiębiorstw amerykańskich urządza dla celów reklamowych konkursy, wyznaczając cenne nagrody dla tych, którzy dobrze rozwiążą rebusy, zagadki, lub krzyżówki ogłoszone przez daną firmę. Okazało się, że tylko konkursy z wysokimi nagrodami wywierają wpływ na sprzedaż i z tego względu przedsiębiorstwa, które uciekają się do tego środka reklamowego, muszą wydawać olbrzymie sumy na ten cel. Bardzo częste koszty związane z urządzaniem tego rodzaju konkursu są większe niż korzyści, jakie przedsiębiorstwa mają z powiększenia obrotu, ale w większości wypadków lekka nadwyżka obrotu pokrywa koszty. Gdy jakieś przedsiębiorstwo wkroczyło już na tę drogę reklamowę musi nią dalej kroczyć, ponieważ gdy porzuci tę metodę, uciekną się do nich konkurenci.

Z tego względu roi się w Ameryce od tego rodzaju konkursów, a publiczność z niezwykłym napięciem śledzi w prasie zawiadomienia o tych konkursach. W większości wypadków, warunki konkursu są bardzo trudne i wiele osób od razu traci cierpliwość. Ponadto wiele osób nosyła niedobre rozwiązania, albo też nie przestrzega punktów zawiłego regulaminu i traci przez to szanse na otrzymanie nagrody.

Natomiast istnieją w Stanach Zjednoczonych ludzie, którzy zawodowo trudnili się rozwiązywaniem zagadek, szarad i krzyżówek. Jest ich podobno około 40.000. Znają oni dokładnie wszystkie prawidła, posiadają do swego rozporządzenia całe archiwa i wiedzą jak wybrnąć z sytuacji, gdy istnieje możliwość dwóch rozwiązań. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że udaje im się zdobyć większość nagród, które są bardzo różnorodne: Czasami są to nagrody pieniężne, czasami luksusowy samochód, a czasem tylko zwykła szczoteczka do zębów.

Zgadywacze zagadek posiadają własne pismo i własny klub, gdzie się zbierają i wymieniają między sobą zdobyte wiadomości „zawodowe". Oblicza się, że wyciągają oni z tego jedynego w swoim rodzaju zajęcia do 5.000 dolarów rocznie. Są jednakże i sprytniejsi, którzy zarabiają do 20.000 dolarów rocznie.



P. Prez. Rzeczypospolitej wziął udział w uroczystym poświęceniu nowej osady parcelacyjnej w Nowej wsi w po. szamotulskim. Na zdjęciu P. Prez. słucha wyjaśnień min Poniatowskiego.

Karność — najlepszym środkiem obrony

przed skutkami bomb nieprzyjacielskich samolotów

Niebezpieczeństwo napadów lotniczych wysunęło się ostatnio na pierwszy plan rozważań o wojnie. Dowiedzionym faktem jest, iż Anglia w okresie zatargu o Abisynię ulękła się groźby włoskiego lotnictwa. Utrzymanie pokoju w Europie w ostatnich krytycznych tygodniach to również nic innego jak fakt istnienia silnej floty po wietrznej Włoch i Niemiec, z którą musieli się poważnie liczyć prócz Czechów Anglicy i Francuzi. Gorączkowe przygotowania do obrony przeciwlotniczej w Londynie, Paryżu i innych miastach są dowodem, że zrozumiano należycie, iż nowoczesna wojna — to groza napadów lotniczych, do których trzeba się przygotować.

Celem napadów bombowych na miasta jest wywołanie popłochu przez zagrożenie ludności. Bezwzględne zabezpieczenie jest wprawdzie niemożliwe, przez opanowanie popłochu jednak można zmniejszyć straty.

OBRONA PRZED NAPADEM LOTNICZYM.

Obrona przeciwlotnicza obejmuje dwie grupy zagadnień, 1) zwalczanie samolotów wroga 2) zmniejszenie skutków bombardowania. Do pierwszej należą: lotnictwo myśliwskie, artyleria przeciwlotnicza, karabiny maszynowe, balony zaporowe, reflektory. Środkami tymi dysponują władze wojskowe. Pamiętać przy tym trzeba, że środki te utrudniają tylko lotnictwu nieprzyjacielskiemu jego niszczącą działalność, nie mogą jej jednak całkowicie uniemożliwić.

Sposoby zmniejszenia skutków bombardowania są następujące: budowa schronów, organizacja władz miejskich i ludności, częściowa ewakuacja ludności.

Schrony winny być budowane w pobliżu fabryk, szkół dużych bloków mieszkalnych, w parkach. Wszystkie nowe budowle winny być jak najbardziej odporne na ogień (bomby zapalające) i posiadać piwnice, urządzone podobnie jak schrony.

KARNOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

Organizacja władz i ludności ma na celu opanowanie popłochu, który niepomiernie zwiększa straty. Z chwilą alarmu przeciwlotniczego musi ustać ruch miejski, policja, straż ogniowa i służba zdrowia muszą więc przejść odpowiednie przeszkolenie. Karność ludności ma pierwszorzędne znaczenie. Ludność musi zrozumieć, że jeśli w kilka minut po alarmie nie można osiągnąć schronu, najlepiej siedzieć w domu.

Nabycie tej karności najlepiej ułatwia należenie do organizacji sportowych, P. W. i innych. Patriotyczni i rozumni obywatele powinni prócz tego tworzyć komórki obrony przeciwlotniczej, które by współpracowały z policją, strażą ogniową i drużynami ratowniczymi.

Ludność musi być zawczasu przygotowana do posłuchu. W tym celu należy przeprowadzać częste ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Wojsko na całym świecie co roku odbywa manewry t. j. ćwiczenia zbliżone jak najbardziej do rzeczywistości wojennej. Ćwiczenia w O.P.L. miast — to takie same manewry bez których nie może być mowy o zdaniu egzaminu w czasie wojny.

ODPORNOŚĆ DUCHOWA

Zagadnienia obrony przeciwlotniczej muszą być jak najszybciej rozwiązane. Władze miejskie i organizacje społeczne mają przed sobą wielkie zadanie. Trzeba jednak pamiętać, że do wykonania ich trzeba wiele pieniędzy i przede wszystkim zrozumienia oraz dobrej woli obywateli. Nie wiele pomogą środki materialne, jeśli społeczeństwo nie będzie uzbrojone duchowo. (r.).



Pan Prezydent w rozmowie z osadnikiem Karczmarkiem i jego żoną w Nowej wsi.

Wzruszająca miłość

małpy do dziecka

Niezwykły wypadek, jaki ostatnio wydarzył się w ogrodzie zoologicznym w Nowym Orleanie (Stany Zjednoczone Am. P.) wywołał olbrzymie poruszenie wśród dozorców tego ogrodu.

Dozorcy stwierdzili mianowicie, że jedna z małp, szympans Luizetta, porwała szympansiątko drugiej małpie. Przed dwoma laty Luizetta straciła swoje małe. Od tego czasu była bardzo ponura i nie mogła znaleźć sobie miejsca, nie mogąc widocznie przeboleć straty dziecka.

Gdy zaś nadarzyła się okazja porwała szympansiątko z drugiej klatki i zaniosła je do swojej, nikomu nie pozwalając zbliżyć się do niego.

Nie mogła jednak żywić małpiątka i istniała obawa, że szympansiątko zdechnie z głodu. Z drugiej zaś strony istniało poważne niebezpieczeństwo dla życia małpki, gdyby zastosowano gwałtowne środki wobec Luizetty. Mogłaby bowiem wpaść w szał i zabić je.

Postanowiono więc uciec się do podstępu. Zapomocą przynęty skłoniono Luizettę do wysunięcia swych długich ramion z klatki. Wówczas ośmiu robotników zarzuciło lasso na jej ramiona i przymocowało je do prętów klatki. Następnie kilku dozorców weszło do klatki i wyniosło z niej małpkę.

Gdy Luizettę zwolniono z więzów, wpadła w szał. Biegała po klatce, waliła się łapami po piersi i przeraźliwie wyła. W końcu uspokoiła się, ale znów jest ponura i gniewnie szczerzy zęby, gdy ktoś się do niej zbliża.

Radość w Tokio

na wieść o zajęciu Hankou

TOKIO. Oficjalne obchody z powodu zajęcia Hankou nie odbędą się ze względu na żałobę dworską. Jak wiadomo, przed paru dniami zmarł nagle ks. Hiroyoszi Fuszimi, syn szefa sztabu admiralicji. Tym niemniej przed pałacem cesarskim odbyła się manifestacja z udziałem młodzieży szkolnej.

Wczoraj wieczorem wiadomość o zdobyciu Hankou została podana przez specjalne wydanie dzienników i radio do wiadomości publicznej wywołując nieopisany entuzjazm wśród szerokich warstw ludności.

Oficjalny komunikat ministerstwa wojny zaznacza, że wojska japońskie, które wkroczyły do Hankou o godzinie 15 min. 30 opanowały całkowicie koncesję francuską.

Strzelanina w lesie

Zraniony uczestnik zmarł w szpitalu

W lesie obok szosy Kobylin — Smolice został zastrzelony Jakub Wielgi z Kobylina przez syna leśniczego z Rębiechowa, Kokota.

Kokot napotkał Wielgiego z dwoma towarzyszami w lesie w czasie polowania i wezwał wszystkich trzech do opuszczenia lasu. Po ostrej wymianie zdań przyszło do bójki. Następnie padł strzał i kula ugodziła Wielgiego w brzuch.

Ciężko rannego Wielgiego przewieziono do szpitala, w drodze jednak zmarł nie odzyskawszy przytomności.



Na zdjęciu kanclerz Hitler wraz z swym sztabem zwiedza dawne czeskie fortyfikacje w okolicach Engeran w Sudetach.

Postrzelenie złodzieja

Podczas kradzieży z jednego z wagonów kolejowych na terenie nie przylegającym do portu rybackiego w Gdyni strażnik kolejowego postrzelił w ramię usiłującego uciec złodzieja. Okazał się nim Paweł Stiegman z Grabówka.

Rana byał lekka i po nałożeniu opatrunku osadzono go w areszcie policyjnym.

Morderca kasjera z Ząbek, post. Czajkowskiego i doktorowej Szczerbińskiej

krwawy zbir Taciak pozbawił się życia

Ranny wspólnik Taciaka Dąbek został ujęty

Osławiony i nieuchwytny zabójca ś. p. posterunkowego ś. p. Michała Babulewicza kasjera kolejowego w Ząbkach, zbir Wacław Taciak, morderca Józefa Czajkowskiego, i doktorowej ś. p. Urszuli Szczerbińskiej, sprawca wielu najbezczelniejszych napadów rabunkowych, zakończył w dniu wczorajszym nędzny swój bandycki żywot, popełniając samobójstwo w chwili, gdy wytropiony został przez policję i oblężony wraz ze swoim kompanem Stanisławem Dąbkiem w opuszczonej willi w Falenicy pod Warszawą.

Blisko trzy miesiące temu mieszkańcy Warszawy i powiatu warszawskiego wstrząśnięci zostali do głębi wiadomością o straszliwej zbrodni, jakiej dokonano w Ząbkach pod Warszawą w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia b. r., mordując w celach rabunkowych kasjera kolejowego 25-letniego Michała Babulewicza.

Krwawy zbir Wacław Taciak, korzystając tymczasem z łupu zrabowanego w kasie kolejowej w Ząbkach ukrywał się ze skutkiem przez czas dłuższy, aż wreszcie dał o sobie znać w dwa tygodnie potem, w dniu 25 sierpnia, dokonując nowej wstrząsającej zbrodni na osobie policjanta.

Znany już mianowicie w tym czasie policji tajnej i mundurowej Wacław Taciak, **rozeznany został na dworcu Wileńskim w Warszawie przez posterunkowego Czajkowskiego** i jako podejrzany o dokonanie morderstwa w Ząbkach przez tegoż zatrzymany.

Bandyta Taciak orientując się oczywiście w sytuacji i zdając sobie sprawę z tego, czym takie zatrzymanie grozi postanowił się ratować. Działał przy tym niezwykle sprytnie i bezczelnie: Poszedł spokojnie na wezwanie policjanta, pozwolił przewiązać przygub dłoni rzemieniem od pałki gumowej, wylegitymował się książeczką wojskową i dopiero w chwilę potem, gdy zdołał osłabić nieco czujność konwojenta. **BŁYSKAWICZNYM RUCHEM DOBYŁ Z KIESZENI REWOLWER, STRZELIŁ KILKAKROTNIE DO CZAJKOWSKIEGO, KŁADĄC GO DWOMA ŚMIERTELNYMI STRZAŁAMI TRUPEM NA MIEJSCU, po czym naturalnie zbiegł.**

WSPÓLNIK ZBRODNICZYCH WYPRAW.

Ta nowa zbrodnia Taciaka dokonana w ruchliwym punkcie Warszawy, w pobliżu dworca kolejowego i w dodatku na osobie policjanta, wstrząsnęła nie tylko całą opinią publiczną, ale i niezwykłe przygnębienie wywołała w szeregach policjantów.

Bandyta Taciak tym czasem dobiera sobie do towarzystwa znanego złodzieja Stanisława Dąbka zamieszkałego we wsi Zastów i wraz z nim dokonuje nowych bezczelnych zbrodni:

Napadają więc wspólnie na inżyniera Wojciecha Radomskiego w Międzylesiu, przy czym napad ten kończy się szczęśliwie, bez rozlewu krwi ludzkiej, a zaledwie śmiercią psa podwórkowego, który padł od kuli Taciaka, następnie w dniu 12 b. m. **napadają pod Karczewem na furmankę wiozącą rzeźnika Rębkowskiego Stanisława i Kozłowskiego, (w napadzie** tym bandyci zdołali tylko ranić Rębkowskiego sami zaś zostali spłoszeni i musieli uciekać) a wreszcie kilka dni temu **dokonują zuchwałego napadu na dom doktora Szczerbińskiego w Sulejówku,** w wyniku którego żona lekarza, Urszula, poniosła śmierć wskutek otrzymanych od bandyty Taciaka ran od kuli rewolwerowej.

NA PIERWSZYCH ŚLADACH.

Ta ostatnia seria zuchwałych zbrodni naprowadza jednak policję na coraz wyraźniejszy ślad. **W dniu 17 b. m. bandyta Taciak wytropiony zostaje w Otwocku, ZOSTAJE NAWET RANNY, ale mimo to udaje mu się zbiec i na kilka dni zatrzeć za sobą ślady.**

Wczoraj o godzinie 7 nad ranem poinformowani zostaliśmy, że bandyta Taciak ukrywa się w Falenicy, że został wykryty i oblężony jest przez policjantów w drewnianej, opuszczonej już na zimę willi Drajfusa, przy ulicy Sienkiewicza.

„NA POSTE - RESTANTE“.

Do urzędu pocztowego w Michalinie przybywał co pewien czas osobnik z odrażającą twarzą po odbiór nadchodzących z Prus Wschodnich listów na „Poste - restante“ na nazwisko „Sznajdra“.

Zarówno zachowanie się zbrodniarza, jak i bandaże wyglądające z mankietów, **nasunęły podejrzenia władz bezpieczeństwa,** które w szybkim czasie doszły do wniosku, że **MAJĄ DO CZYNIENIA Z NIKIM INNYM JAK WŁAŚNIE Z BANDYTĄ TACIAKIEM,** a onegdaj wykryły siedlisko zbirów przy ulicy Sienkiewicza.

TYM RAZEM OSTROŻNIE.

Mając już dość przykładów niezwykłego sprytu bandyty, śledzący bandytów policjanci nie działali na własną rękę, ale zawiadomili o wykryciu komendę powiatową w Warszawie. Natychmiast też przybył do Falenicy oddział policji uzbrojonej w tarcze ochronne i ukrył się dookoła willi Drajfusa.

Wreszcie około godz. 7-ej nad ranem, gdy dom zamknięto najściślejszym pierścieniem policji, do drzwi podszedł cicho komisarz Szynkmann w towarzystwie aspiranta Łukasiaka i wezwał zbirów do poddania się.

Trwało to chwilę. Gdy Komisarz policji powtórzył wezwanie, w szparze niedomkniętej okiennicy ukazała się twarz Taciaka. **Bandyta na widok policji cofnął się natychmiast, zaklął kilkakrotnie, a potem zawołał:**

— ZARAZ OTWORZĘ!.... NIECH PAN NIE STRZELA!... PARĘ SŁÓW TYLKO NAPISZĘ!...

W dwie minuty potem rozległ się huk strzału, a jednocześnie w otwartych drzwiach z REWOLWEREM W RĘKU UKAZAŁ SIĘ KOMPAN BANDYTY, DĄBEK.

Wywiązała się zapalczywa strzelanina, w wyniku której Dąbek raniony sześciokrotnie padł bezprzytomny na próg. a policja wkroczywszy do wnętrza kryjówki zastała martwe już zwłoki bandyty Taciaka, który celnym strzałem w serce sam się pozbawił życia, widząc, że nic już nie zdoła mu przynieść wolności.

W pokoju pozbawionym prawie mebli, na łóżku, na którym widać tylko siennik, **LEŻY ZBIR — SAMOBÓJCA. UBRANY JEST W CZARNE UBRANIE, TO SAMO PEWNIE, W KTÓRYM WIDZIAŁ GO DZIERŻAWCA KIOSKU „BUCHU“ NA KRÓTKO PRZED ZAMORDOWANIEM Ś. P. MICHAŁA BABULEWICZA W ZĄBKACH.**

Wszystko to nietknięte pozostaje do przybycia prokuratora, **KTÓRY STWIERDZIŁ PONURY KONIEC PONUREGO ZBRODNIARZA.**

Wspólnika bandyty Taciaka, Stanisława Dąbka przewieziono karetką 11-66-66 do szpitala Dz. Jezus w Warszawie. Będzie żył! **I oczywiście będzie też odpowiadał przed sądem przynajmniej za część tych straszliwych zbrodni i nieszczęść, jakie POSIALI RAZEM Z WACŁAWEM TACIAKIEM — MAKABRYCZNYM SIEJBĄ ŚMIERCI!**

Zabił kolegę

Potworne morderstwo w okolicy Konina

Między robotnikami, zajętymi przy budowie kanału Warta — Gopło w okolicy Konina przyszło do bójki. W pewnej chwili Szczepaniak uderzył w twarz drugiego robotnika, Sieczkowskiego.

Wówczas Sieczkowski dobył nóż i ugodził Szczepaniaka, kładąc go trupem na miejscu.

Amatorzy przygód

zatrzymani w Gdyni

Władze policyjne w Gdyni przytrzymały 15-letniego R. Jaczyniaka, który w poszukiwaniu przygód zbiegł z domu rodzicielskiego z Broszkowa, w pow siedleckim, oraz 18-letniego Tadeusza Oficjała z Lublina, który również bez wiedzy rodziców wyjechał w świat.

Młodych uciekinierów odstawiono do rodziców.

Śmierć pod samochodem

poniósł nieostrożny rowerzysta

Tragicznemu wypadkowi uległ na ul. Morskiej w Gdyni 19-letni mieszkaniec Chylonii, pracownik piekarski, Edmund Wabicz.

Wabicz, jadąc na rowerze w kierunku miasta, wpadł pod koła samochodu ciężarowego, ponosząc śmierć na miejscu.

Szofer samochodu, Józef Kosmala, przytrzymany przez policję, pozostanie w areszcie śledczym do czasu zakończenia śledztwa.

Katastrofa na szosie

Dwie osoby ciężko ranne

Na szosie Okrężnej pod Gdynią miał miejsce tragiczny wypadek zderzenia motocykla, prowadzonego przez Mieczysława Pukasiewicza, z furmanką powożoną przez Franciszka Karia ta z Nowego Oksywia. Motocykl został zupełnie rozbity.

Pukasiewicz oraz jadący w przyczepce Eugeniusz Krajewski odnieśli ciężkie rany.

Starcie tramwaju z wozem

5 osób odniosło rany

Wczoraj o godz. 7-ej m. 45, na ul. Powązkowskiej w Warszawie wprost domu Nr. 45, powożący platformą Dawid Kaptur (Ludwicka 6), jechał równolegle do toru tramwajowego. Chcąc wyminąć wózek, naładowany kamieniami, Kaptur skręcił niespodziewanie na tor tramwajowy i wówczas nastąpiło starcie z elektrowozem 356 linii „1”, jadącym w stronę miasta. W wyniku starcia, platforma została rozbita.

Ofiarami starcia padło 5 osób które znajdowały się na platformie. Są to: Zelik Szmilka (Elbląska 23), handlarz, syn jego, Icek, Wolf Dzięcioł (Powązkowska 15), subiekt, Władysław Zieliński (Wolska 111), kamieniarz i Walenty Zając (Solecka 10), kamieniarz. Wszyscy oni doznali poranienia, lub potłuczenia głowy, klatki piersiowej, brzucha, rąk i nóg. Na miejsce przybyło Pogotowie.

Lekarz, po udzieleniu pomocy, przewiózł Szmilków do szpitala na Czystem, Dzięcioła zaś — do domu.

Pod groźbą noża

wymuszała pieniądze

Policja osadziła w areszcie Annę Kucharską, nigdzie niemeldowaną, znaną i wielokrotnie karaną złodziejkę. Kucharska wyspecjalizowała się w kradzieżach na plaży, gdzie okradła wielu plażowiczów.

Po skończonym sezonie letnim, złodziejka przerzuciła się na inny proceder, a mianowicie napastowała na ulicy prostytutki i pod groźbą noża wymuszała od nich różne sumy. Gdy napastowana nie posiadała pieniędzy, zuchwała terorystka zdzierała z niej ubranie.

Kucharską osadzono w więzieniu.

Oszukali gońca

pomysłowi złodzieje

Do firmy „Model”, W-wa, Nowolipie 30, przyszło dwóch osobników, którzy nabyli wózek dziecinny wartości 80 zł., dali 5 zł. zadatku, resztę obiecując zapłacić gońcowi firmy, Boruchowi Kalmanowi.

Rzekomi klienci zaprowadzili gońca na ul. Zamenhofa 12, gdzie jeden z nich udał się z nim na 4 piętro i pukał do drzwi zamkniętego mieszkania. Złodziej oświadczył chłopcu, że klucze są u sąsiadki na parterze, zeszedł niby po klucze i zbiegł ze swoim wspólnikiem.

Policja szuka pomysłowych złodziejów.

Wspaniały dar na lotnictwo

Zanotować należy hojny dar na zwiększenie siły obronnej Rzeczypospolitej, a pochodzący ze sfer przemysłu cukrowniczego. Prezes inż. Maurycy Przeworski w imieniu własnym i swej rodziny zadeklarował w tych dniach na ręce Gen. Dyw. Inż. L. Berbeckiego — Prezesa L. O. P. P. — wpłatę kwoty zł. 100.900 — na ufundowanie eskadry lotniczej, składającej się z trzech samolotów typu RWD-17 wraz z ekwipunkiem spadochronów. Podkreślić należy z uznaniem, że jest to do tej pory największy indywidualny dar złożony naszym siłom obronnym na zwiększenie kadr lotniczych.

Potworny mord na Pańskiej

Łańcuch zbrodni w północnej części Warszawy

Sensacyjnej zbrodni dokonano w jednej z piekarni żydowskich w północnej dzielnicy Warszawy. Sprawcami są przestępcy, albo przywódcy łobuzerii żydowskiej.

Hilel Ganfus przezwiskiem „Mać“ współwłaściciel domu schadzek przy zbiegu ulic Żelaznej i Prostej, w swoim czasie podejrzany i więziony za współudział w morderstwie, przybył **kilka dni temu do piekarni Edelsztejna** przy ulicy Pańskiej 58, gdzie wszczął awanturę z pracownikiem Mojżeszem Markiewiczem. Z kłótni wynikła bójka.

Następnego dnia po tej awanturze do Hilela Ganfusa przybył brat pobitego pracownika, Luzer Markiewicz. Hilel nie **czekając długo zmierzył furmana laską po głowie.** Markiewicz wyrwał Ganfusowi laskę i pobił go do nieprzytomności.

Ciężko pokiereszowanego Ganfusa odwieziono do szpitala na Czystem, gdzie życie zakończył.

Sprawcę morderstwa, osadzono w więzieniu, ale na tym **łańcuch zbrodni się nie kończy.** Na wolności pozostał jeszcze brat zamordowanego Berek Ganfus oskarżony w swoim czasie o zgwałcenie 8-letniej dziewczynki, który obiecuje pomścić śmierć brata na rodzinie Markiewiczów.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiesnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Tymczasem Milan Zabrynowicz udał się do Belgradu, stolicy Serbii, gdzie serbski pułkownik Dimitriew zwany Apisem, szef organizacji terorystycznej „Czarna Ręka", obiecał dopomóc zamachowcom. Dowiedział się o tym poseł rosyjski w Belgradzie, który wezwał do siebie następcę tronu i oświadczył mu, że jeśli Serbia będzie wciągnięta do wojny z Austrią — Rosja nie będzie teraz mogła przyjść jej z pomocą. Prosił więc następcę tronu, by przeciwstawił się zamiarom Apisa.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie. Nagle zjawił się w jego gabinecie adiutant, który podał mu list.

— Cóż to za list? — zapytał arcyksiążę.

— Bardzo Waszą Książęcą Mość przepraszam, nie miałem zamiaru sprawić Waszej Mości przykrości... Ale, jest to mój obowiązek...

— Do licha, przestań pan skamleć, niech mi pan pokaże ten list — wyrwał list z ręki adiutanta i zaczął czytać.

Adiutant stał blady i drżący, a następca tronu począł szybko czytać podany sobie list:

Do

Jego Książęcej Mości, arcyksięcia

Franciszka Ferdynanda

Książę Panie!

Uważamy za swój obowiązek dać wyraz naszemu oburzeniu, że ta czeska krowa i ladacznica, która została niestety małżonką następcy tronu cesarstwa austro - węgierskiego, bierze udział na równi z Waszą Książęcą Mością we wszystkich oficjalnych przyjęciach. Stwierdzamy, że jest to niesłychany skandal.

Nasza cierpliwość ma również granice: niech Wasza Książęca Mość nie będzie zdziwiona, jeśli podczas jednej z najbliższych uroczystości, w której ta czeska k.... weźmie udział, spotka ja największa zniewaga: zrzucamy ze siebie odpowiedzialność za to, co się stanie, a stać się mogą z winy Jego Książęcej Mości rzeczy bardzo smutne i godne pożałowania.

Jest to nasze ostatnie ostrzeżenie.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Grupa Patriotów".

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand zerwał się z miejsca, jak ukąszony przez żmiję. Oczy jego nabiegły krwią. Twarz pokryła się purpurą, ręce drżały ze wzburzenia.

— Kto doręczył wam te łajdacka szmatę? — ryknął — Kto ją przyniósł?

Adiutant zadrżał ze strachu, począł mówić skamlącym, piskliwym głosem:

— Nadeszło to... Poczta przyniosła...

Jak zranione zwierzę, rozjuszone zapachem własnej krwi, tak biegał teraz arcyksiążę po swym gabinecie, tam i z powrotem, powtarzając te same słowa:

— Powieszę ich... Wystrzelam... Powywieszam... Na latarni powieszę... Na drzewach... Słyszycie, Brosch? Na każdym drzewie zawisną, na każdym drzewie... A po tym rzucę ich ciała na pożarcie szczurom...

Piana ukazała się na jego ustach, ciężko sapał z gniewu.

Nagle otworzyły się drzwi gabinetu i do pokoju weszła, ciężko stąpając, żona arcyksięcia, hrabina Chotek, albo jak się po tym kazała nazywać, Zofia Hohenberg. Była to wysoka, otyła niewiasta o okrągłej, rumianej twarzy.

— Co się stało, Franku? — zapytała czule.

Arcyksiążę nie odpowiedział.

— Franku, co się stało? — spojrzała czule w jego oczy. — Czemuś taki zdenerwowany? Krzyczałeś tak głośno, że aż usłyszałam w moim pokoju... Franku, to może ci zaszkodzić, nie wolno sie tak denerwować...



— Wasza wysokość spowoduje straszliwe nieszczęście — mówi Cyganka...

Z kolei skierował się w stronę adiutanta, który skurczył się jak gdyby w sobie i opuścił wzrok. Zofia nie zauważyła, jak arcyksiążę złożył list i wsunął szybko do swej kieszeni.

— Nic specjalnego...

— A jednak widzę, że jesteś wzburzony...

— To są sprawy państwowe...

— Czyż warto dla takich spraw przejmować się? — czule ujęła jego dłoń — Franku, rozchorujesz się...

— Nic, kochanie, uspokoję się zaraz... — starał się pohamować swój gniew. — Jak się cujesz, Zosiu?

— Dobrze, Franku, chciałam cię trochę zabawić...

— Proszę bardzo...

— Jest w pałacu Cyganka...

— Cyganka, a cóż tu robi?

Zofia uśmiechnęła się.

— Wiesz, moja kuzynka, hrabina Czapek przysłała tu do mnie niezwykłą Cygankę... Kuzynka moja twierdzi, że ta Cyganka przepowiedziała jej, że urodzi dwojaczki, i tak się też stało... Opowiadała o niej niezwykłe rzeczy, tak na przykład przepowiedziała księżnie Klauzenberg, że skradną jej diadem, który otrzymała od rosyjskiego cara... Po upływie pół roku diadem, którego strzegła, jak oka w głowie zaginął w tajemniczych okolicznościach.

Arcyksiążę nie słuchał opowiadania gadatliwej żony. Wszystko w nim wrzało pod wpływem przeczytanych słów.

Odpowiedział od niechcenia:

— A więc co mam zrobić, Zosiu?

— Chcę, Franku, by ta Cyganka tobie powróżyła... Chodź kochanie, ona jest teraz w moich apartamentach.

— Może kiedy indziej, kochanie, jestem teraz bardzo zajęty...

— Zostaw te zajęcia, które przynoszą tobie tylko zmartwienia, chodź Franku, jestem niezmiernie ciekawa, jak się ułoży nasza przyszłość...

Arcyksiążę usiłował pozbyć się swojej małżonki, ale hrabina uparła się.

W końcu uległ: idąc schodami z czerwonego marmuru, wyłożonymi drogocennymi dywanami, zeszli na dół, do pokoju, w którym czekała Cyganka. W tym samym pokoju prócz Cyganki czekały jeszcze dwie damy z towarzystwa, młode hrabiny.

Stara Cyganka siedziała przy stole. Czoło i twarz jej były poorane zmarszczkami, spod czoła wyzierała para czarnych, błyszczących oczu.

Wstała i ukłoniła się nisko arcyksięciu, również obie damy złożyły dworski ukłon.

Nagle Cyganka zwróciła się w stronę okna, mówiąc:

— Proszę odpędzić precz tę wronę z okna...

Wzrok wszystkich skierował się w stronę okna, gdzie ukazała się czarna wrona, która doszła się już do pokoju. Jedna z dam zbliżyła się szybko do okna i klasnęła dłońmi, chcąc odpędzić ptaka.

Wrona uniosła się w powietrzu i głośno kracząc, odleciała.

Cyganka odezwała się:

— Cyganka zawsze mówi prawdę. Wrona, zły to znak...

Franciszek - Ferdynand uśmiechnął się.

— A ja sądzę, że to dobry znak, kiedy wrona staje w oknie — zakpił z Cyganki.

Cyganka zwróciła się do arcyksięcia:

— Niech Wasza Książęca Mość poda mi swą dłoń...

— A czy potrafisz przewidzieć przyszłość?

Następca tronu parsknął chrapliwym, przykrym śmiechem.

— Ten śmiech przypomina mi łkanie — ujęła Cyganka dłoń księcia i poczęła przyglądać się jej bacznie.

Dłuższy czas przyglądała się liniom dłoni. W pokoju panowało grobowe milczenie. Nagle twarz Cyganki skrzywiła się w grymas niepokoju.

— Czy mam mówić prawdę?

— Niech Cyganka mówi szczerą prawdę — dodała jej odwagi hrabina Chotek.

— Jest źle, proszę Waszej Wysokości... Jest bardzo źle... — zawyrokowała Cyganka drżącym głosem.

— A może jest dobrze? — kpił sobie arcyksiążę.

— Wasza Wysokość spowoduje straszliwe nieszczęście... — mówi Cyganka głosem pełnym rozpaczy i strachu... — Widzę morze krwi... Polami i łąkami płyną rzeki krwi... Ta oto linia oznacza wojnę, wojna wybuchnie po śmierci Waszej Książęcej Mości...

— Ach, tak, jeśli wojna ma wybuchnąć po mojej śmierci, cóż to mnie obchodzi? — roześmiał się arcyksiążę. — I tak trup mój będzie gnić w ziemi...

Damy uśmiechnęły się dla grzeczności, a Cyganka spoglądała dalej na rękę arcyksięcia.

— A kiedy ta wojna będzie, Cyganko? — zapytała hrabina Chotek.

— W najbliższym czasie — odrzekła drżącym głosem staruszka. — Ta wielka wojna wybuchnie właśnie wskutek śmierci Waszej Książęcej Mości...

— Głupstwa pleciesz! — skrzywił się arcyksiążę i uśmiech z jego twarzy zczezł.

(Dalszy ciąg jutro).

KU CZCI POLEGŁYCH

W dniu 1 listopada br. zgodnie z tradycją lat ubiegłych odbędzie się w Kielcach obchód uczczenia pamięci zmarłych i poległych Obrońców Ojczyzny, organizowany przez Federację PZOO.

* * *

Z okazji nadchodzącego Święta Zmarłych oddziały grodzkie Z. S. czynią przygotowania do godnego uczczenia pamięci Zmarłych, wśród których znajduje się wielu bojowników walk o Niepodległość.

Zwłaszcza oddziały żeńskie w trosce o zaniedbany grób bohatera z pod Racławic Bartosza Głowackiego jak stale, tak i w tym roku udekorują tę piękną pamiątkę szarfami i zielenią i zmówią pacierz za świetlaną duszę.

Ponieważ najnowsze badania historyczne wykazały autentyczność miejsca położenia grobu Głowackiego przy Katedrze wartoby podjąć inicjatywę wzniesienia pomnika tej wybitnej postaci okresu Kościuszkowskiego.

Temat piękny w założeniu uczuciowym i czysto artystycznym. Taki pomnik miałby znaczenie wychowawcze w pierwszym rzędzie dla młodzieży wiejskiej, często odwiedzającej Kielce.

Wprawdzie w okresie kadencji pana wojewody dr. W. Dziadosza Kielce wzbogaciły się o wiele dzieł sztuki, podnoszących nasze miasto do poziomu zachodnio - europejskiego, to jednakże przerostu urbanistyki i sztuki jeszcze nie mamy.

Niech nasze miasta polskie naśladuje w tej dziedzinie Italię i Francję, bo tak dużo mamy zaległości z okresu niewoli do odrobienia. Niech z pięknych i trwałych czynów powstaną wieńce i girlandy, którymi opaszemy całą Polskę!

Klejnoty i symbole historii naszej winny mieć oprawę szczerozłotych ornamentów.

Cz. O.

Kina kieleckie:

Czwartak Dwaj mężowie pani Vicky

Palace: Przygody Robin Hooda

WF. i PW Ostrożnie profesorze

Casino: Ludzie za mgłą

Obywatelstwo honorowe dla min. Becka

Rada Miejska miasta Chęciny i Rady Gminne gmin Wiejskich: Bieliny, Bodzentyn, Cisów, Daleszyce, Dąbrowa, Dyminy, Górno, Korzecko, Łopuszno, Mniów, Morawica, Niewachlów, Piekoszów, Samsonów, Słupia-Nowa, Snochowice, Suchedniów, Szczecno i Zajączków powiatu kieleckiego jednomyślnymi uchwałami powziętymi na powziętymi na posiedzeniach w dniu 20 października 1938 r. odbytych w siedzibach poszczególnych Zarządów Gminnych pragnąc wyrazić imieniem całej ludności Ziemi Kieleckiej uczucia szczerej wdzięczności sternikowi polskiej polityki zagranicznej za działalność na rzecz utrwalenia mocarstwowego stanowiska Polski nadały Panu Ministrowi Spraw Zagranicznych Józefowi Beckowi obywatelstwo honorowe m. Chęcin i wspomnianych gmin.

Pamiętaj, że głos Twój zaważyć może w wyborze Twego kandydata — spiesz więc do lokalu wyborczego **w dniu 6 listopada.**

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Nowe nawierzchnie dróg

Roboty nad budową odcinka szosowego między Kielcami a Bukówką są na ukończeniu. Została również dokonana przebudowa jezdni na ul. Czwartaków.

Nowa nawierzchnia ułożona jest z kostki, która wytrzymuje większe obciążenie niż asfalt.

Dodać należy, że w tej dzielnicy miasta daje się od czuwać wzmożony przewóz ciężkimi furgonami, co powoduje szybkie psucie się drogi.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Numer akt Km. 703/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jedko, mający kancelarię w Proszowicach, ulica Piłsudskiego 13, na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 10 listopada** 1938 r. o godz. 10, w Pieczonogach, gm. Pałecznica odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Stanisława-Wincentego Zelechowskiego, składających się z powozu resorowego z budą czarną— 350 zł., sanek wyjazdowych nowych czarnych—350 zł., młocarni szerokomłotnej firmy Kutnowianka w dobrym stanie — 1000 zł., uprzęży na parę koni blankowej czarnej—300 zł., oszacowanych na łączną sumę 2000 złotych.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 7 października 1938 r.

Pomoc zimowa

Z dniem 1 listopada rozpoczną się zapisy osób, którym przysługiwac będzie pomoc zimowa.

Rejestrację bezrobotnych przeprowadzi Magistrat, gdzie mieści się miejski Komitet Pomocy Zimowej.

Zebrania przedwyborcze O. Z. N.

W Opatowie odbyło się zebranie przedwyborcze O. Z. N., na którym przemawiali dr. Ocepa i p. Ledóchowski.

Zebrani uchwalili rezolucję nawołującą do wzięcia czynnego udziału w wyborach, dając tym dowód współtworzenia Wielkiej i Potężnej Polski.

* * *

W Busku-Zdroju odbyło się zebranie przedwyborcze członków Zw. Legionistów, POW., Zw. N. P., Straży Poż., Zw. Rez., ZOR., Zw. Urz. Skarb., Zw. Poczt. i Cechów z Buska-Zdroju.

* * *

Również na terenie powiatu stopnickiego odbyły się zebrania przedwyborcze OZN. w Pacanowie, Szydłowcu, Chmielniku, Strożyskach i wielu innych miejscowościach.

Na wszystkich zebraniach uchwalono gremialnie wziąć udział w wyborach do Sejmu.

* * *

W powiecie koneckim w Górach Mokrych odbył się wiec przedwyborczy z udziałem kilkuset miejscowych i okolicznych mieszkańców. Zebrani uchwalili iść solidarnie w szeregach OZN. do urn wyborczych.

Dnia 6 listopada każdy obywatel spełni swój obowiązek i przez oddanie głosu zadecyduje o wyborze posłów!

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.